

Fenomen „Wiadomości”



Mieczysław Grydzewski z jamnikiem Fugą, 1939 r., fot. Biblioteka Uniwersytecka UMK w Toruniu

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

O znakomitym tygodniku Włodzimierz Odojewski powiedział:

To ogromnie smutne, że po przełomie w Polsce w 1989 roku

nie udało się nikomu stworzyć podobnego pisma – szerokiego informatora o sprawach sztuki, literatury, w ogóle kultury w kraju i na świecie, ukazującego z numeru na numer literacki przekrój przez wszystkie piszące pokolenia, jednocześnie prezentującego różne poglądy. Stać było na to rozproszoną emigrację, nie stać prawie czterdziestomilionowego kraju. Ale może żyjemy na progu już zupełnie innej epoki? Szybkiego zanikania zainteresowań humanistycznych w ogóle?

A wszystko zaczęło się ponoć tak: Antoni Borman wręczył warszawskim pikolakom cały nakład pierwszego numeru „Wiadomości Literackich”, kazał im rozbiec się po Warszawie i sprzedać pismo, zatrzymać sobie połowę pieniędzy, a połowę przynieść wydawcy. Chłopcy w mig rozkolportowali periodyk po stolicy. Ani jeden z nich nie wrócił z pieniędzmi. Jeżeli nawet ta historia nie jest prawdziwa, to doskonale ilustruje dynamikę twórców pisma, które miało istnieć 57 lat i które z 3 tysięcy w roku założenia 1924 osiągnęło 15 tysięcy, kiedy wybuchła wojna.

Pismo założył i redagował w Warszawie, a później w Paryżu i w Londynie, nieomal do swojej śmierci w 1970 roku Mieczysław Grydzewski, redaktor *magnificus*. Zdaniem Antoniego Słonimskiego cechowały go upór, zapał, erudycja, tolerancja i despotyzm. Posiadał on jednak przede wszystkim niezwykły

talent edytorski oraz niespożyta pracowitość. Był przez cały czas ukazywania się „Wiadomości” w trzech ich postaciach, jednoosobową redakcją, sam czytał rękopisy, sam robił korektę, sam korespondował ze współpracownikami i doglądał druku.

W artykule wstępnym napisał:

Pismo nasze nie reprezentuje żadnej szkoły estetycznej. Nie walczy o tę czy inną doktrynę. Nie broni i nie chce żadnych dogmatów krępujących swobodę twórczości. Dlatego proklamuje hasło poszanowania i czci dla każdego sposobu i dla każdego objawu uczciwej pracy w imię sztuki. Ale - w myśl stawiania sobie celów ochrony wartości kulturalnych narodu - przyrzeka nieustępliwość i bezwzględność w przełamywaniu wszelkiego rodzaju wstecznictwa, kłamstwa, obłudy, fałszerstwa - społecznego zarówno jak artystycznego.

Od początku więc pismo zamierzało być obiektywne, apolityczne i popierać nieskrępowaną twórczość. Stawiało na eklektyczność i atrakcyjność. Zadanie popularyzacyjno - informacyjne podobało się wielu czytelnikom podobnie jak walka z wstecznictwem i programowy wysoki poziom stylistyczny i językowy. W konsekwencji tak pojmowanego programu odegrało ważną rolę popularyzatorską i dziś stanowi bogatą kronikę życia literackiego

Polski międzywojennej. W pierwszym okresie „Wiadomości” były gazetą literacką dla wszystkich redagowaną przez Grydzewskiego z poparciem całej grupy Skamandra (Lechonia, Słonimskiego, Tuwima, Wierzyńskiego...). Pismo pilnie śledziło rozwój prężniejszych literatur europejskich i dobrze o nich informowało. Miało do tradycji literatury narodowej stosunek pozytywny, zwalczało ekscentryczne nowatorstwo, radykalną prasę prawicy, popierało poezję Skamandrytów i związanych z tą grupą poetów (Broniewskiego, Jastruna, Lieberta...).

Z czasem „Wiadomości Literackie” stały się pismem problemowym. Na miejsce części informacji, korespondencji i wywiadów przynosiły eseje i felietony. Zgromadziły wśród współpracowników grono wybitnych prozaików (Nałkowska, Dąbrowska, Kuncewiczowa, Gojawiczyńska, Iwaszkiewicz, Choromański) oraz krytyków (Zawodziński, Napierski, Breiter). Pisali wybitni fachowcy i profesorowie. Do ulubionych pozycji należały „Kroniki Tygodniowe” Słonimskiego oraz reportaże Pruszyńskiego i Janty-Pończyńskiego. Godna pochwały była troska o inne dziedziny sztuk i kultury, o teatr, film i muzykę.

Na początku pismo popierało władze, ale potem przeszło do opozycji. Stało się też orędownikiem reformy obyczajów i nie bało się poruszać spraw uchodzących za drażliwe. Będąc zasadniczo pismem poświęconym kulturze, nie uchylało się od zadań społecznych, publikując m.in. reportaż Ireny Krzywickiej z

procesu zwolnionego z pracy buchaltera z Żyrardowa, który zastrzelił znienawidzonego przez robotników dyrektora fabryki, Francuza. Jej reportaż alarmował:

Trzy czwarte Żyrardowa bez pracy. Rozpacz! Ci, co pracują – sterroryzowani, przerażeni, traktowani jak psy, zależni od kaprysu majstra czy szefa, zagrożeni w każdej chwili redukcją. Ludzie po pięćdziesięciu latach pracy wyrzucani na bruk bez odszkodowania, bez emerytury. Milczący, niedostępny dyrektor idzie przez fabrykę, pokazuje palcem, bez słowa, robotnika z siwymi włosach na skroniach, dziewczynę o krzywych nogach, urzędnika, którego twarz mu się nie podoba, już ich nie ma, już znikali, już są skazani na śmierć głodową.

„Wiadomości Literackie” musiały używać techniki przyciągania czytelników, wydawały numery specjalne, dodatki humorystyczne, urządzały plebiscyty i ankiety, ustalały hierarchie pisarzy, faworyzując swoich współpracowników. Przez lewicę atakowane były za współpracę z kołami rządowymi i ugodowość, prawica zarzucała im robotę rewolucyjną, gdyż pismo propagowało pacyfizm, zasady liberalne, patriotyzm bez szowinizmu, etykę świecką i poszanowanie praw jednostki. Nie kończyło się na atakach prasowych i naciskach, głównie na Boya, Słonimskiego i Tuwima, zdarzały się napaści bojówek na pisarzy,

wybijano szyby w lokalu redakcji. Mimo pewnego zwrotu w kierunku pisma, ponoć władze nosiły się z myślą by je zlikwidować.

Ataki pisarzy i krytyków (Millera, Czuchnowskiego, Brauna a zwłaszcza Irzykowskiego) obnażyły profil „Wiadomości Literackich” jako poszukiwanie i zalecenia „życia ułatwionego” w formie „poezji ułatwionej”. Zaś zamiast pełnokrwistej i rzetelnej publicystyki wedle antagonistów, pismo przynosiło szkice biograficzno-obyczajowe, ciekawostki z prywatnego życia i plotki. Pisarze skupiający się przy „Wiadomościach Literackich” byli dla innych kliką związaną interesem i tak zapatrzoną w siebie, że ślepą na wielkie talenty działające poza jej podwórkiem. Dlatego m. innymi nie zauważyli ani poezji Czuchnowskiego, ani Leśmiana czy Gałczyńskiego.

Oplata pocztowa uliczona ryczałtem

KAROL IRZYKOWSKI O „ZARAZIE W GRENADZIE” J. N. MILLERA



WIADOMOŚCI LITERACKIE

Cena 80 groszy

TYGODNIK

Nr. 25 (129)

Warszawa, Niedziela 20 czerwca 1926 r.

Rok III

Oddziały „Wiadomości Literackich”

w Łodzi, Narutowicza 14
w Paryżu, 122, boulevard St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa

Cena numeru za granicą 3 fr. franc. (0,15 dol.)

Scena paryska, która wystawiła „Wesele” „Théâtre Art et Action” Wywiad własny „Wiadomości Literackich”

Paryż, w maju 1926.
Powiedział mi Henrieville Saint-Martin podczas dwutygodniowej podróży, powracając z Kongo i własnym imieniem de Paryżu aprowizacyjnych, powiedział mi H. Carrière, że nie chce być paryżaninem, że chce być znowu człowiekiem — a ja? — J'espère que jamais — odpowiedział mi.



H. Carrière

Wszystko to było w maju 1926. Wtedy właśnie odbyła się w Paryżu wystawa „Théâtre Art et Action”. Wystawa ta była pierwszą próbą w historii teatru, która miała na celu zjednoczenie sztuki i życia. Wystawa ta była pierwszą próbą w historii teatru, która miała na celu zjednoczenie sztuki i życia. Wystawa ta była pierwszą próbą w historii teatru, która miała na celu zjednoczenie sztuki i życia.

Wszystko to było w maju 1926. Wtedy właśnie odbyła się w Paryżu wystawa „Théâtre Art et Action”. Wystawa ta była pierwszą próbą w historii teatru, która miała na celu zjednoczenie sztuki i życia. Wystawa ta była pierwszą próbą w historii teatru, która miała na celu zjednoczenie sztuki i życia.

Wszystko to było w maju 1926. Wtedy właśnie odbyła się w Paryżu wystawa „Théâtre Art et Action”. Wystawa ta była pierwszą próbą w historii teatru, która miała na celu zjednoczenie sztuki i życia. Wystawa ta była pierwszą próbą w historii teatru, która miała na celu zjednoczenie sztuki i życia.

Wszystko to było w maju 1926. Wtedy właśnie odbyła się w Paryżu wystawa „Théâtre Art et Action”. Wystawa ta była pierwszą próbą w historii teatru, która miała na celu zjednoczenie sztuki i życia. Wystawa ta była pierwszą próbą w historii teatru, która miała na celu zjednoczenie sztuki i życia.

Wszystko to było w maju 1926. Wtedy właśnie odbyła się w Paryżu wystawa „Théâtre Art et Action”. Wystawa ta była pierwszą próbą w historii teatru, która miała na celu zjednoczenie sztuki i życia. Wystawa ta była pierwszą próbą w historii teatru, która miała na celu zjednoczenie sztuki i życia.



H. Carrière

Homoseksualizm w literaturze Ankieta czasopisma „Les Marges” Korespondencja własna „Wiadomości Literackich”

Cena 80 groszy

BYSTRŃ: PARTŹ ZA NAPOLEONA III — CZAPSKA: PAMIĘTNIKI JEŻA

Dziś 8 stron



WIADOMOŚCI LITERACKIE

Cena 80 groszy

TYGODNIK

Nr. 7 (799)

Warszawa, Niedziela 12 lutego 1939 r.

Rok XVI

Nagrodę „Wiadomości Literackich” za najwybitniejszą książkę polską 1938 r. otrzymała **Marja Czapska** za „Ludwikę Śniadecką”, nagrodę Czytelników „Wiadomości Literackich” **Jerzy Andrzejewski** za „Ład serca”



na drugie — „Lata” na trzecie — „Pamiętniki”.
Przebieg życia literackiego Marji Czapskiej jest niezwykle ciekawy i różnorodny. Jej twórczość jest niezwykle różnorodna i ciekawa. Jej twórczość jest niezwykle różnorodna i ciekawa.



M. Czapska

Po upadku Polski Grydzewski znalazł się we Francji i w Paryżu od marca do czerwca 1940 roku ukazywały się „Wiadomości Polskie” kontynuacja przedwojennych. Z kolei zostały przeniesione do Londynu i wobec niechęci czy wręcz wrogości rządzącego obozu firmowane były przez Zygmunta Nowakowskiego. Powodem była nie tylko domniemana sanacyjność pisma, ale także jego częste protesty przeciwko cenzurze oświatowo-kulturalnej. W miarę narastania konfliktu, zastrzonego publikowanymi w „Wiadomościach Polskich” artykułami przeciwnymi układowi ze Stalinem i potępiający mi linie Curzona, władze polskie nie reagowały, gdy Anglicy tłumacząc się brakiem papieru, zlikwidowali niewygodne pisma w 1944 roku. (Pismo często wychodziło z białymi plamami po ingerencji cenzury).

Przez dwa lata pismo nie ukazywało się, by powstać ponownie 7 kwietnia 1946 roku, tym razem jako po prostu „Wiadomości”. Wychodziło regularnie jako tygodnik, na pięknym papierze, suto ozdobione fotografiami i rycinami. Z ciasnego lokalu naprzeciwko British Museum, szły numery do rozsianych po całym świecie czytelników. Ja też do lokalu zaglądałem, by pogwarzyć z Bormanem czy Grydzewskim, który najchętniej prznosił się do czytelni British Museum, by tam bez przeszkód szperać i robić korektę. W przeddzień wyjazdu do nieznanego mi wtedy nawet z nazwy kanadyjskiego miasta London, poszedłem do administratora spytać, czy i tam mają prenumeratorów pisma,

którzy zagwarantują, że nie będą zupełnie odcięty od kontaktów z kulturą polską. Mieli.

Kiedy Grydzewskiego powaliła choroba, zlecił redakcję człowiekowi o gołębim sercu i wielkim takcie Michałowi Chmielowcowi. Niech go reprezentuje w niniejszym szkicu jego kulturalna reakcja na nieprzejednane stanowisko jednego z czołowych pisarzy emigracyjnych, Józefa Mackiewicza.

Pryncypializm i maksymalizm Mackiewicza jest pociągający jako postawa etyczna, ale bardzo ahistoryczny. Jaśniejsze rozdziały w ponurych na ogół dziejach ludzkości wyłaniają się niemal zawsze za sprawą kompromisów, stopniowego ulepszania, poprawiania, drobnych, mozolnych zabiegów, uciążliwej i zygzakowatej ewolucji.

Po śmierci Chmielowca redakcję objęła długoletnia współpracowniczka pisma, Stefania Kossowska, Z kolei umarł świetny administrator Borman, następnie opiekun pisma Sakowski. Na skutek inflacji podskoczyła cena papieru i robocizny. Redaktorka raz po raz apelowała o pomoc, ale nie było jej tyle, by pismo mogło się utrzymać. Na dodatek wygasła dzierżawa lokalu. Zapadła więc gorzka decyzja, by pismo zamknąć w marcu 1981 roku, a ostatnie numery wydać już jako miesięczniki.

Współzawodnictwo między paryską „Kulturą” a londyńskimi „Wiadomościami” istniało od początku. Na łamach wychodzącego w Anglii miesięcznika młodych „Kontynenty” w numerze 23-24 w 1960 r. roku ukazał się tekst dyskusji na temat tych pism z udziałem Marii Badowicz, Adama Czerniawskiego, Bogdana Czaykowskiego i moim. Wtedy widziałem oba periodyki w ten sposób:

Z jednej strony mamy miesięcznik o formacie nowoczesnym i cechach książki, z drugiej tygodnik, niewygodną płachtę łamiącą się po kilkakrotnym złożeniu. „Wiadomości” już tylko informują, „Kultura” szerzy ferment umysłowy, stanowi bodziec i przynosi materiały zdolne nas głęboko poruszyć. „Wiadomości” hołdują chwalebnej i powszechnej w naszym wieku tendencji zaspakajania ciekawości kulturalnej, zwężonej przy tym do jej biało-czerwonego odcienia, pracowitej istnej arki Noego dla przyszłego historyka. Natomiast „Kultura” pozbawiona lwiej części tego bagażu kronikarsko-informacyjnego, o formacie nieznoszącym drobnicy, oferuje dobra kulturalne niewtórne, zdolne zapłodnić umysł czytelnika i dostarczyć mu prawdziwego artystycznego przeżycia. Zgodzimy się bez trudu, że literatura i sztuka winny wywierać impakt bezpośredni i trwały. Flirt z nimi stwarza pięknoduchowski nawyk zdolny nas uodpornić na piękno przez mnogość dostarczanych

wrażeń czy opisów gotowych bryków. Może paradoksalnie zabrzmiałaby teza, że przez rozstrzelanie zainteresowań i nagromadzenia materiału z peryferii kultury pismo omnibus wyświadcza niedźwiedzią przysługę. Rozdział sztuki i literatury od istotnego, głębokiego nurtu życia dzisiejszego człowieka świadczy o tym dobitnie.

Nieubłagany czas dokonał swego dzieła. Tuwim, Słonimski, Cat-Mackiewicz i Rostworowski wrócili do Polski i tam zmarli. Na emigracji odeszli Pawlikowska, Lechoń. Wierzyński Janta, Nowakowski i Wittlin. Na placu pozostali nieliczni, najwięcej wśród nich epigonów ze wspomnieniami, workami i tasiemcami gawęd. Owe nazwiska z Polski nie zdołały zmienić zasadniczego tonu. Była to literatura wtórna, niekonieczna i nie wyczekiwana, krótkich spięć nie powodowała, kulturalna, także zabawna, nie drażyła, nie prowokowała do myślenia. Czuło się, że pismo było wehikułem formacji przeżytej, nie chcącej czy nie potrafiącej brać nowego na serio. Patronowały przemożne cienie Lechonia, Nowakowskiego, a nie Gombrowicza czy Miłosza. Dopalały się ostatki sarmackiej i kontuszowej przeszłości, były próby życia na niby dostrzegające mnóstwo spraw peryferyjnych i błahych, kosztem tego co zasadnicze i ważne. Może o takiej fazie pisma myślał Gombrowicz pisząc „gazetki literackie z ich beztroskim gaworzeniem o literaturze”.

Zamykając pismo redaktorka napisała, że

„Wiadomości” Grydzewskiego były pismem jednego człowieka, jego prywatną własnością i miały specjalny, nadany mu przez niego charakter. Byłoby naturalne, gdyby skończyły się razem z nim.

Dodaje zaraz potem:

Ale kończy się wszystko stare i przychodzi nowe. Jeśli piękno literackie takie „Wiadomości” jest potrzebne – znajda się tacy, co je założą.

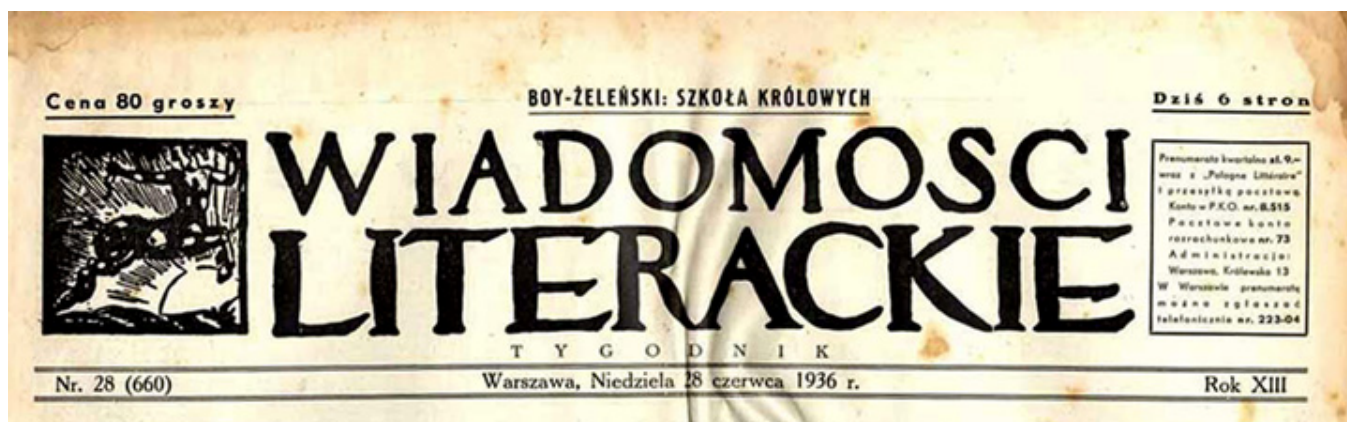
Jako sporadyczny współpracownik „Wiadomości” za ich trojga redaktorów pożegnałem je, mimo zastrzeżeń, z żalem. Dobrze się przysłużyły polskiej kulturze i w jej dziejach pozostaną znaczącym pomnikiem.

Prof. Florian Śmieja o Mieczysławie Grydzewskim:

<http://www.cultureave.com/czlowiek-to-styl-mieczyslaw-->

grydzewski-1894-1970/

Fenomen „Wiadomości”



Florian Śmieja

O znakomitym tygodniku Włodzimierz Odojewski powiedział:

To ogromnie smutne, że po przełomie w Polsce w 1989 roku nie udało się nikomu stworzyć podobnego pisma – szerokiego

informatora o sprawach sztuki, literatury, w ogóle kultury w kraju i na świecie, ukazującego z numeru na numer literacki przekrój przez wszystkie piszące pokolenia, jednocześnie prezentującego różne poglądy. Stać było na to rozproszoną emigrację, nie stać prawie czterdziestomilionowego kraju. Ale może żyjemy na progu już zupełnie innej epoki? Szybkiego zanikania zainteresowań humanistycznych w ogóle?

A wszystko zaczęło się ponoć tak: Antoni Borman wręczył warszawskim pikolakom cały nakład pierwszego numeru „Wiadomości Literackich”, kazał im rozbiec się po Warszawie i sprzedać pismo, zatrzymać sobie połowę pieniędzy, a połowę przynieść wydawcy. Chłopcy w mig rozkolportowali periodyk po stolicy. Ani jeden z nich nie wrócił z pieniędzmi. Jeżeli nawet ta historia nie jest prawdziwa, to doskonale ilustruje dynamikę twórców pisma, które miało istnieć 57 lat i które z 3 tysięcy w roku założenia 1924 osiągnęło 15 tysięcy, kiedy wybuchła wojna.

Pismo założył i redagował w Warszawie, a później w Paryżu i Londynie, nieomal do swojej śmierci w 1970 roku Mieczysław Grydzewski, redaktor magnificus. Zdaniem Antoniego Słonimskiego cechowały go upór, zapał, erudycja, tolerancja i despotyzm. Posiadał on jednak przede wszystkim niezwykle talent edytorski oraz niespożytą pracowitość. Był przez cały czas

ukazywania się „Wiadomości” w trzech ich postaciach, ich jednoosobową redakcją, sam czytał rękopisy, sam robił korektę, sam korespondował ze współpracownikami i doglądał druku.

W artykule wstępnym napisał:

Pismo nasze nie reprezentuje żadnej szkoły estetycznej. Nie walczy o tę czy inną doktrynę. Nie broni i nie chce żadnych dogmatów krępujących swobodę twórczości. Dlatego proklamuje hasło poszanowania i czci dla każdego sposobu i dla każdego objawu uczciwej pracy w imię sztuki. Ale - w myśl stawiania sobie celów ochrony wartości kulturalnych narodu - przyrzeka nieustępliwość i bezwzględność w przełamywaniu wszelkiego rodzaju wstecznictwa, kłamstwa, obłudy, fałszerstwa - społecznego zarówno jak artystycznego.

Od początku więc pismo zamierzało być obiektywne, apolityczne i popierać niekrępowaną twórczość. Stawiało na eklektyczność i atrakcyjność. Zadanie popularyzacyjno-informacyjne podobało się wielu czytelnikom podobnie jak walka z wstecznictwem i programowy wysoki poziom stylistyczny i językowy. W konsekwencji tak pojmowanego programu odegrało ważną rolę popularyzatorską i dziś stanowi bogatą kronikę życia literackiego Polski międzywojennej.

W pierwszym okresie „Wiadomości” były gazetą literacką dla wszystkich redagowaną przez Grydzewskiego z poparciem całej grupy Skamandra (Lechonia, Słonimskiego, Tuwima, Wierzyńskiego...). Pismo pilnie śledziło rozwój prężniejszych literatur europejskich i dobrze o nich informowało. Miało do tradycji literatury narodowej stosunek pozytywny, zwalczało ekscentryczne nowatorstwo, radykalną prasę prawicy, popierało poezję Skamandrytów i związanych z tą grupą poetów (Broniewskiego, Jastruna, Lieberta...).

Z czasem „Wiadomości Literackie” stały się pismem problemowym. Na miejsce części informacji, korespondencji i wywiadów przynosiły eseje i felietony. Zgromadziły wśród współpracowników grono wybitnych prozaików (Nałkowska, Dąbrowska, Kuncewiczowa, Gojawiczyńska, Iwaszkiewicz, Choromański) oraz krytyków (Zawodziński, Napierski, Breiter). Pisali wybitni fachowcy i profesorowie. Do ulubionych pozycji należały „Kroniki Tygodniowe” Słonimskiego oraz reportaże Pruszyńskiego i Janty-Pończyńskiego. Godna pochwały była troska o inne dziedziny sztuk i kultury, o teatr, film i muzykę.

Na początku pismo popierało władze, ale potem przeszło do opozycji. Stało się też orędownikiem reformy obyczajów i nie bało się poruszać spraw uchodzących za drażliwe. Będąc zasadniczo pismem poświęconym kulturze, nie uchylało się od zadań społecznych, publikując m.in. reportaż Ireny Krzywickiej z

procesu zwolnionego z pracy buchaltera z Żyrardowa, który zastrzelił znienawidzonego przez robotników dyrektora fabryki, Francuza. Jej reportaż alarmował:

Trzy czwarte Żyrardowa bez pracy. Rozpacz! Ci, co pracują – sterroryzowani, przerażeni, traktowani jak psy, zależni od kaprysu majstra czy szefa, zagrożeni w każdej chwili redukcją. Ludzie po pięćdziesięciu latach pracy wyrzucani na bruk bez odszkodowania, bez emerytury. Milczący, niedostępny dyrektor idzie przez fabrykę, pokazuje palcem, bez słowa, robotnika z siwymi włosach na skroniach, dziewczyną o krzywych nogach, urzędnika, którego twarz mu się nie podoba, już ich nie ma, już znikali, już są skazani na śmierć głodową.

„Wiadomości Literackie” musiały używać techniki przyciągania czytelników, wydawały numery specjalne, dodatki humorystyczne, urządzały plebiscyty i ankiety, ustalały hierarchie pisarzy, faworyzując swoich współpracowników. Przez lewice atakowane były za współpracę z kołami rządowymi i ugodowość, prawica zarzucała im robotę rewolucyjną, gdyż pismo propagowało pacyfizm, zasady liberalne, patriotyzm bez szowinizmu, etykę świecką i poszanowanie praw jednostki. Nie kończyło się na atakach prasowych i naciskach, głównie na Boya, Słonimskiego i Tuwima, zdarzały się napaści bojówek na pisarzy,

wybijano szyby w lokalu redakcji. Mimo pewnego zwrotu w kierunku pisma, ponoć władze nosiły się z myślą by je zlikwidować.

Ataki pisarzy i krytyków (Millera, Czuchnowskiego, Brauna, a zwłaszcza Irzykowskiego) obnażyły profil „Wiadomości Literackich” jako poszukiwanie i zalecania „życia ułatwionego w formie poezji ułatwionej”. Zaś zamiast pełnokrwistej i rzetelnej publicystyki wedle antagonistów, pismo przynosiło szkice biograficzno-obyczajowe, ciekawostki z prywatnego życia i plotki. Pisarze skupiający się przy „Wiadomościach Literackich” byli dla innych kliką związaną interesem i tak zapatrzoną w siebie, że ślepą na wielkie talenty działające poza jej podwórkiem. Dlatego m. innymi nie zauważyli ani poezji Czuchnowskiego, ani Leśmiana czy Gałczyńskiego.



Mieczysław Grydzewski z jamnikiem Fugą, 1939 r., fot. Archiwum Emigracji.

Po upadku Polski, Grydzewski znalazł się we Francji i w Paryżu od marca do czerwca 1940 roku ukazywały się „Wiadomości Polskie” - kontynuacja przedwojennych. Z kolei zostały przeniesione do Londynu i wobec niechęci czy wręcz wrogości rządzącego obozu firmowane były przez Zygmunta Nowakowskiego. Powodem była nie tylko domniemana sanacyjność pisma, ale także jego częste protesty przeciwko cenzurze oświatowo-kulturalnej. W miarę narastania konfliktu,

zaostrzonego publikowanymi w „Wiadomościach Polskich” artykułami przeciwnymi układowi ze Stalinem i potępiającymi linie Curzona, władze polskie nie reagowały, gdy Anglicy tłumacząc się brakiem papieru, zlikwidowali niewygodne pisma w 1944 roku. (Pismo często wychodziło z białymi plamami po ingerencji cenzury).

Przez dwa lata pismo nie ukazywało się, by powstać ponownie 7 kwietnia 1946 roku, tym razem jako po prostu „Wiadomości”. Wychodziło regularnie jako tygodnik, na pięknym papierze, suto ozdobione fotografiami i rycinami. Z ciasnego lokalu naprzeciwko *British Museum*, szły numery do rozsianych po całym świecie czytelników. Ja też do lokalu zaglądałem, by pogwarzyć z Bormanem czy Grydzewskim, który najchętniej prznosił się do czytelni *British Museum*, by tam bez przeszkód szperać i robić korektę. W przeddzień wyjazdu do nieznanego mi wtedy nawet z nazwy kanadyjskiego miasta London, poszedłem do administratora spytać, czy i tam mają prenumeratorów pisma, którzy zagwarantują, że nie będę zupełnie odcięty od kontaktów z kulturą polską. Mieli.

Kiedy Grydzewskiego powaliła choroba, zlecił redakcję człowiekowi o gołębiu sercu i wielkim takcie Michałowi Chmielowcowi. Niech go reprezentuje w niniejszym szkicu jego kulturalna reakcja na nieprzejednane stanowisko jednego z czołowych pisarzy emigracyjnych, Józefa Mackiewicza.

Pryncypializm i maksymalizm Mackiewicza jest pociągający jako postawa etyczna, ale bardzo ahistoryczny. Jaśniejsze rozdziały w ponurych na ogół dziejach ludzkości wyłaniają się niemal zawsze za sprawą kompromisów, stopniowego ulepszania, poprawiania, drobnych, mozolnych zabiegów, uciążliwej i zygzakowatej ewolucji.

Po śmierci Chmielowca redakcję objęła długoletnia współpracowniczka pisma, Stefania Kossowska, Z kolei umarł świetny administrator Borman, następnie opiekun pisma Sakowski. Na skutek inflacji podskoczyła cena papieru i robocizny. Redaktorka raz po raz apelowała o pomoc, ale nie było jej tyle, by pismo mogło się utrzymać. Na dodatek wygasła dzierżawa lokalu. Zapadła więc gorzka decyzja, by pismo zamknąć w marcu 1981 roku, a ostatnie numery wydać już jako miesięczniki.

Współzawodnictwo między paryską „Kulturą” a londyńskimi „Wiadomościami” istniało od początku. Na łamach wychodzącego w Anglii miesięcznika młodych „Kontynenty” w numerze 23-24 w 1960 roku ukazał się tekst dyskusji na temat tych pism z udziałem Marii Badowicz, Adama Czerniawskiego, Bogdana Czaykowskiego i moim. Wtedy widziałem oba periodyki w ten sposób:

Z jednej strony mamy miesięcznik o formacie nowoczesnym i cechach książki, z drugiej tygodnik, niewygodną płachtę łamiącą się po kilkakrotnym złożeniu. „Wiadomości” już tylko informują, „Kultura” szerzy ferment umysłowy, stanowi bodziec i przynosi materiały zdolne nas głęboko poruszyć. „Wiadomości” hołdują chwalebnej i powszechnej w naszym wieku tendencji zaspakajania ciekawości kulturalnej, zwężonej przy tym do jej biało-czerwonego odcienia, pracowitej istnej arki Noego dla przyszłego historyka. Natomiast „Kultura” pozbawiona lwiej części tego bagażu kronikarsko-informacyjnego, o formacie nieznoszącym drobniczy, oferuje dobra kulturalne niewtórne, zdolne zapłodnić umysł czytelnika i dostarczyć mu prawdziwego artystycznego przeżycia. Zgodzimy się bez trudu, że literatura i sztuka winny wywierać impakt bezpośredni i trwałe. Flirt z nimi stwarza pięknoduchowski nawyk zdolny nas uodpornić na piękno przez mnogość dostarczanych wrażeń czy opisów gotowych bryków. Może paradoksalnie zabrzmie teza, że przez rozstrzelenie zainteresowań i nagromadzenia materiału z peryferii kultury pismo omnibus wyświadcza niedźwiedzią przysługę. Rozdział sztuki i literatury od istotnego, głębokiego nurtu życia dzisiejszego człowieka świadczy o tym dobitnie.

Nieubłagany czas dokonał swego dzieła. Tuwim, Słonimski, Cat-

Mackiewicz i Rostworowski wrócili do Polski i tam zmarli. Na emigracji odeszli Pawlikowska, Lechoń. Wierzyński Janta, Nowakowski i Wittlin. Na placu pozostali nieliczni, najwięcej wśród nich epigonów ze wspomnieniami, workami i tasiemcami gawęd. Owe nazwiska z Polski nie zdołały zmienić zasadniczego tonu. Była to literatura wtórna, niekonieczna i nie wyczekiwana, krótkich spięć nie powodowała, kulturalna, także zabawna, nie drążyła, nie prowokowała do myślenia. Czuło się, że pismo było wehikułem formacji przeżytej, nie chcącej, czy nie potrafiącej brać nowego na serio. Patronowały przemożne cienie Lechonia, Nowakowskiego, a nie Gombrowicza czy Miłosza. Dopalały się ostatki sarmackiej i kontuszowej przeszłości, były próby życia na niby dostrzegające mnóstwo spraw peryferyjnych i błahych, kosztem tego co zasadnicze i ważne. Może o takiej fazie pisma myślał Gombrowicz pisząc „gazetki literackie z ich beztroskim gaworzeniem o literaturze.

Zamykając pismo redaktorka napisała, że

„Wiadomości” Grydzewskiego były pismem jednego człowieka, jego prywatną własnością i miały specjalny, nadany mu przez niego charakter. Byłoby naturalne, gdyby skończyły się razem z nim.

Dodaje zaraz potem:

Ale kończy się wszystko stare i przychodzi nowe. Jeśli piękno literackie takie „Wiadomości” jest potrzebne – znajda się tacy, co je założą.

Jako sporadyczny współpracownik „Wiadomości” za ich trojga redaktorów pożegnałem je, mimo zastrzeżeń, z żalem. Dobrze się przysłużyły polskiej kulturze i w jej dziejach pozostaną znaczącym pomnikiem.

O Mieczysławie Grydzewskim i Stefanii Kossowskiej w magazynie „Culture Avenue”:

<http://www.cultureave.com/czlowiek-to-styl-mieczyslaw--grydzewski-1894-1970/>

<http://www.cultureave.com/lwowiak-jan-chmielinski-spod--gor-ksiezycowych-obecny-i-nieobecny-w-polskim-londynie/>

<http://www.cultureave.com/juz-nie-napisze/>

Prof. Florianowi Śmieji, współredaktorowi „Culture Avenue” i niezastąpionemu mentorowi, z okazji 93-rocznicy urodzin, serdeczne życzenia składa



Lwowskiak Jan

Chmieliński spod Gór Księżycowych – obecny i nieobecny w polskim Londynie

Nina Taylor-Terlecka

Syn aktora Józefa Chmielińskiego, uczeń c.k. gimnazjum III im. Franciszka Józefa, absolwent UJK, dyplomata, który odbył wieloletnią służbę w konsulacie R.P. w Paryżu. Jako nastolatek pisał duży poemat w duchu Verhaerena, nieco starszy przełożył *Zwiastowanie* Claudela. Wiele tłumaczył z francuskiego, wiele napisał też własnych wierszy, choć nie wybiły się one ponad przeciętność. Potem tłumaczył polską poezję na francuski, był też pierwszym tłumaczem Kazimierza Wierzyńskiego na francuski. W konsulacie nadsekwańskim napisał szopkę, za którą można by go zwolnić na zawsze ze stanowiska MSZ. Ewakuowany wraz z ministerstwem we wrześniu 1939 r., jechał przez Rumunię,

Turcję, Palestynę, aż do Ugandy, gdzie był konsulem R.P. w okresie, gdy przebywali tam uratowani zesłańcy z Gułagu. Po zamknięciu placówki dyplomatycznej w 1945 r. przekazał godło Orła Białego w ręce księcia Eustachego Sapięhy na wieloletnie przechowanie. Stając *en vis à vis du rien* zaciągnął pożyczkę i zakupił sobie 500 akrów ziemi w starym królestwie Toro, zasadził krzewy herbaciane i kawowe, i starał się utrzymywać z plantacji.



Leopold Gottlieb, Portret Jana Chmielińskiego, Zakopane 1919 r., reprodukcja obrazu olejnego, fotograf nieznanymi, fotografia wykonana w latach 30. XX wieku, papier fotograficzny 20,5 x 17,2, fot. Zbiory Ikonograficzne i Fotograficzne Muzeum Narodowego w Warszawie, kopiowanie zabronione.

W 1951 roku Chmieliński otrzymał obywatelstwo brytyjskie i wystartował drugi raz na niwie pisarskiej. Bodziec do drugiego debiutu literackiego przyszedł z kraju. W 10-tą rocznicę śmierci ojca otrzymał od Romana Ingardena z Krakowa prośbę o

przysłanie materiału biograficznego dla Kornela Makuszyńskiego, który zamierzał pisać artykuł o aktorze dla Encyklopedii.

Zacząłem od "Drogi Panie Kornelu" i nim się ocknąłem - z tego "wstępu" zabrnąłem do Gmachu Skarbkowskiego - i łupnąłem 16 stron jednego wieczora - a tu „kuda im” do końca biograficznej notatki - dopiero mam 3 lata po tych 16 stronach - i tak zacząłem brnąć w zakamarki dzieciństwa szukając w nich mego ojca.

Nakreśliwszy parę słów do Tymona Terleckiego z prośbą, aby przed wysłaniem do Makuszyńskiego sprawdził i poprawił błędy faktograficzne, "bo przecież poza moją dość kiepską pamięcią nie operowałem żadnym absolutnie materiałem", skrypt nadał do siostry zamieszkałej w Londynie. Terlecki - lwowiak i teatroman - zareagował pozytywnie na jego tekst, a Grydzewski wyraził zgodę na druk.

„Dziękuję za Chmielińskiego - pisał do Terleckiego - mam tylko wątpliwości co do formy Kazimierzowa Wierzyńska Jarecka”. Terlecki powiadomił autora, iż tekst został przyjęty, a od siebie namawiał ziomka do zapisania afrykańskich wrażeń i przygód. Tymczasem Grydzewski miał mieszane uczucia, bowiem po paru dniach pisał znowu do Terleckiego: „Dziękuję za śliczne

wspomnienie. I jaka szkoda, że Chmieliński był takim okropnym aktorem”. Po druku szkicu *Z Dijon przez Warszawę do Ugandy*, gdzie przedstawia sceny wymowne lub historycznie przełomowe, w które wpisuje chwile subiektywnie przeżywane, redaktor bronił się przed nawałem maszynopisów, a co do Chmielińskiego “proszę o nieprzesyłanie dalszego ciągu dopóki z tym się nie uporam, A przecież jest jeszcze Fryling, który ma pierwszeństwo”.

Dopiero na jesieni wydrukował trzy odcinki wspomnień Chmielińskiego pod ogólnym tytułem *Dom mojego ojca*. Przeczytawszy je Jan Lechoń – dawny kolega z Paryża – wysoce pochwalił jego pisarstwo.

Jaś Chmieliński zupełnie świetny – pisał do Grydza – to nie tylko sentyment, ale już styl, czyli literatura. Napisz mu, jak bardzo zachwycam się nim i że go najserdeczniej pozdrawiam.

Niebawem Lechoń wraz z Józefem Wittlinem nadał audycję o nim na falach Radia Wolna Europa w Nowym Jorku. Nie żeby wszyscy abonenci “Wiadomości” londyńskich tak się zachwycali jego reminiscencjami. W ostatnim numerze grudniowym wydrukowano list oburzonego czytelnika na prowincji:

J.B. w Wolverhampton:

„Wiadomości” zaprenumerowałem tylko dlatego, że Panowie energicznie poruszyli (początkowo!) sprawę Norwida i jego twórczości. Teraz cisza! To bardzo przykre! W rubryce: Czytelnicy o „Wiadomościach”, nie ma nic ciekawego, to straszny „rubbish” - naprawdę szkoda cennego papieru! Jeden artykuł, taki np. jak Lechonia o literaturze polskiej w nr. 332/337 - zrobi więcej dla „Wiadomości” niż tysiące bzdur wypisywanych przez różnych „literatów” we wspomnianej rubryce. A gdzież jest Norwid, Norwid, Norwid? Coś o Norwidzie! Czemu taka kłopotliwa cisza o Norwidzie? Czyżby nowa... zmowa milczenia, skoro pisze się o różnych „domach mojego ojca”, a nie ma miejsca dla Norwida?... W każdym razie dzięki za Goetla „Polska legenda” w nr. 346, Terleckiego „Wejrzenie na Słowackiego” w nr. 340 (z niecierpliwością czekam, aby Terlecki coś napisał o Norwidzie), Schoenfelda „Niebo gwiazdziste nade mną” w nr. 344.

Druk takiej opinii w okresie świątecznym i to w szpalcie zawierającej mdłe wyrazy hołdownicze pod adresem pisma, wygląda na świadomą złośliwość redaktora. Chmieliński, nieco obruszony, palnął niby humorystyczną ripostę.

Najbliższym cargo, które wychodzi z Mombasy za trzy miesiące, wyślę skrzynię, zawierającą pierwszych 7 rozdziałów mego nowego utworu p.t. "DOMEK MOJEJ BABCI" osnutego na tle znanej piosenki:

"Zbudujemy naszej babci domek maaały..."

Jeżeli utwór ten uzyska - w co nie wątpię - aprobatę Szanownej Redakcji proszę uprzejmie o opublikowanie na łamach jej poczytnego pisma pierwszych 3 tomów pism Cypriana Kamila Norwida z przypisami Zenona Przesmyckiego i skierowanie należnego wierszowego na mój adres w Ugandzie.

Mam niepłonną nadzieję, że moja skromna inicjatywa znajdzie naśladowców, dokonując tym samym dawno czekanej zmiany grafomańskiego "rubbish" na brylanty naszej literatury.

Jeżeli list został wysłany, nie bez racji wylądował pewnie w koszu.



Pokój redaktora londyńskich „Wiadomości”, fot. Biblioteka Uniwersytecka Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Dzięki publikacji na łamach “Wiadomości” zagubionego pod równikiem literata odnaleźli dawni przyjaciele – Jan Fryling (choć jako kolega szkolny mogli być w kontakcie wcześniej), Józef Wittlin, a przede wszystkim Wacław Zyndram-Kościałkowski (podwładny Chmielińskiego w paryskim konsulacie) oraz jego żona Janina, także kobieta pióra. Kilka tygodni wcześniej zanim ukazała się nagana zniesmaczonego mieszkańca Wolverhampton, Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego w Londynie poprosiło Chmielińskiego o odczyt. W połowie grudnia 1952 roku, w krytym słomą okrągłaku u stóp Gór Księżycowych, były dyplomata zasiadł do spisywania

wspomnień z teatru polskiego w Wiedniu podczas I wojny światowej. Gdy maszynopis nie dotarł zawczasu na imprezę, Terlecki przekazał go Grydzewskiemu, który lakonicznie potwierdził odbiór: „Dziękuję za Chmielińskiego” i dał tekst do numeru wielkanocnego.

Zdaje się, że Chmieliński wysyłał swoje skrypty do Terleckiego, który może po retuszowaniu przekazywał je potem redaktorowi. Grydzewski dwa artykuły odesłał mu, gdyż “o Pawlikowskim drukowaliśmy niedawno trzy artykuły Frylinga i jeden Nowakowskiego”. Na domiar złego – Grydzewski przekonywał –

...jest to znowu artykuł o Chmielińskim. Bardzo szanuję uczucia synowskie, ale przecież jest to zupełny portret imaginacyjny. Chmieliński był jednym z najgorszych aktorów jakiego moje oczy oglądały.

Mimo to latem – że to sezon ogórkowy? – dał do druku *Imieniny ojca i chrzciny nowego teatru*, o uroczystym otwarciu Teatru Miejskiego we Lwowie, oraz *Teatralne wakacje*, o występach gościnnych lwowskiego zespołu aktorskiego w Krynicy. Skrypt uległ widocznie cięciom czy innym poprawkom, Chmieliński bowiem narzekał, że:

Grydzewski, a może Tymon Terlecki różne smaki powylizywali z tego krynickiego pieczywa. N.p. o Pietrzyckim pisałem *ex re* jego krynickich kawałów, że „najwidoczniej kupując w lipcu returkę <Lwów-Muszyna> dawał zasłużony urlop Muzie Anakreonta, z którą spędzał hibernalia, a po krynickim deptaku uganiał ze swawolną Muzą Apulejusza”.

Tymczasem jego sugestywne wskrzeszenie minionego świata wywoływało u czytelników uczuciowy odbiór, wzbudzało tkliwe wspomnienia. Powodowało, że wznowiły się i ożywiły stosunki i zbliżało ludzi rozproszonych w diasporze. Szczególne wrażenie zrobiła istna litania nazwisk (opatrzona czasem krótką charakterystyką) członków zespołu, pozujących do zdjęcia na schodach teatru krynickiego przed I wojną światową. W tym przypadku, za pośrednictwem Jana Frylinga w Indiach, Stefan Badeni nawiązał kontakt z Chmielińskim, żeby prosić o przysłanie mu kopii wspomnianej fotografii.

Wielki to dla mnie komplement – pisał potem plantator – bo z tego zdjęcia mam tylko pamięciową odbitkę i to z r. 1914-go albo 18-go – bo po tamtej wojnie fotografia ta zaginęła w przeprowadzkach.

W tymże artykule Chmieliński zgłasza swoje chłopięce uwielbienie dla pięknej Beatrice Grekówny:

„Tryczko”! Damo, już pewnie dziś siwowłosa, ale z tym samym profilem greckiej kamei, jaki Cię zdobił przed laty, jeśli dojdą do Ciebie te słowa w dalekiej Brazylii, przyjmij je jako moje pierwsze wyznanie adoracji dla kobiecej urody, spóźnione o lat pięćdziesiąt.

Ukochana jeszcze przed wojną zamieszkała z mężem w Cincinnati, gdzie słynąc z urody pojawiała się nierzadko w kronice towarzyskiej lokalnej prasy. Po ukazaniu się wspomnienia Chmielińskiego starsza pani odezwała się doń. Była wdzięczna za pamięć, która po 6 latach ciężkiego chorowania w sanatorium na gruźlicę dodała jej sił do dalszej walki o życie. Poza meritum literackim, „Wiadomości” w życiu emigrantów działały jako wielka sortownia, skrzynka pocztowa czy klub towarzyski: literata z Ugandy czytają przyjaciele w Delhi, w Cincinnati i Laloubère. To poniekąd przyczynia się do nadania pismu cech *Familienblatt*a. Przy tym pismo spełniało rolę terapeutyczną. Umniejszało poczucie osamotnienia. Wiązało koniec z początkiem.

Przy tym krótki epizod współpracy Jana Chmielińskiego z literackim Londynem daje wgląd w kuchnię i politykę redaktora.

Grydzewski uzasadniał swoją niechęć do współpracownika m. in. tym, że po pierwszej serii wspomnień jeden z przyjaciół Chmielińskiego napisał do redakcji „list wytykający dziesiątki zasadniczych błędów”. Skarżył się:

Zwracam Chmielińskiego: to w kółko to samo, poza tym roi się od nieścistości. Jak można nie wiedzieć, że staremu Leszczyńskiemu było na imię Bolesław, a nie Stanisław? Słynna sypka z Lenartowiczem, to Kotarbiński. Wincenty Brzozowski spędził ostatnie lata przedwojenne w Warszawie, nie słyszałem by wyjeżdżał do Paryża. Poza tym to maniactwo ze starym Chmielińskim, aktorem wręcz okropnym.

Chmieliński sam stwierdził, że Terlecki go namawiał na pisanie korespondencji z Afryki, choć sądząc z początku *Listów*, powstały one z zachęty Janiny i Wacława Zyndram-Kościałkowskich.

Pisze mi Pani, że moje afrykańskie listy czytacie „na wrywki” — zaciekawieni wszystkim co mnie otacza. Zadajecie mi mnóstwo pytań, czekając cierpliwie na moje nieczytelne gryzmoły, które wam przyniosą na nie odpowiedź, a po tej odpowiedzi przychodzą dalsze pytania, coraz kłopotliwsze, i to z dopiskiem Pani, jak w ostatnim

liście: „Szkoda że nas tu dwoje tylko na tej zabitej deskami od świata prowincji pirenejskiej do odczytywania — choć z trudem i czasami przez lupę — bo to, co Pan pisze interesowałoby wielu takich jak my prowincjuszów.

Od którego z pytań mam zacząć? Czy od tego ile słoni i bawołów ubiłem w Afryce, czy i czym tłukę Murzynów, co czytam, co piję i w jakich ilościach, jak się sadzi kawę, czy jeszcze maluję, czy mam czarne hurysy, ile, w jakim wieku, czy Mau Mau do mnie podchodzą, jak daleko ode mnie teatr i kino, jak się chronię przed węzami i moskitami, jak to się dzieje, że jeszcze nie straciłem humoru, jak to się stało, że ja, ongi cygan paryski, trochę malarz, trochę muzyk, a z fachu „bubek z emeszetu”, osiadłem na roli i to w centrum Afryki?

Trzy wykoncypowane przezeń listy miały zawierać opowieści o leśnych zwierzętach, o przejściu autora z urzędasza na hreczkosieja oraz anegdoty o plantacji, plantatorach i murzynach. Terlecki przekazał skrypt Grydzewskiemu, który mu odpisał:

Co się tyczy listu afrykańskiego, musiałyby zająć całą stronę. Gdyby Pan chciał wyłuskać z niego historię ichneumona bez dygresji - zgoda.



Uganda, u stóp Gór Księżycowych.

Chmielińskiego powiadomiono, że choć sama rzecz podobała się, nie mogą jej dać w całości, bo za długa i zajęłaby całą stronę „Wiadomości”. Chcieli, żeby Terlecki skrócił od czego on się na szczęście wymówił – no i tak listy te wiszą w powietrzu.

Grydzewski upierał się, żeby nie dać ich do druku, a Terlecki toczył z nim “homeryckie boje”. Walka o przełamanie oporu redaktora trwała rok, aż wreszcie doszło do kompromisu. Obolały Chmieliński donosił:

z I-go listu zrobiono dwa, a poza tym porobiono – jak mi

pisze p. Kościałkowska, bo sam tego nie widziałem jeszcze w druku – sporo wycinanek. Bardzo takich operacji nie lubię.

A Grydzewski, nie bez irytacji, pisał do Terleckiego:

Chmielińskiego zrobiłem tylko dla Drogiego Pana. Dziesiątki razy prosiłem autorów o przysyłanie maszynopisów na interlinii, z marginesami i nie na bibułce. Nie wiem dlaczego nie można się do tego stosować i dlaczego mają się męczyć naprzód Pan, potem ja, a wreszcie maszynistka. Ani Józef, ani Jan, ani Rikki tego nie warci.

Listy z Czarnego Lądu ukazały się drukiem po całorocznym czekaniu. Ostatecznie za dziewięć artykułów redaktor nie wypłacił Chmielińskiemu ani jednego grosza honorarium. I nie zamierzał korzystać więcej z jego pióra, mimo że Jan Fryling podziwiał jego stylistykę, a w rubryce “Czytelnicy o <<Wiadomościach>>” niejaki J.W. z N. Yorku nazwał go “zespołem talentów”. Plantatorowi nie najlepiej też wyszła współpraca z redakcją “Życia” w Londynie, gdzie ukazał się odrzucony przez Grydza artykuł o Pawlikowskim.

W art[ykule] o Pawlikowskim, który się ukazał w „Życiu”

kwietniowym, z “Cepnika żołądnego”, tj. owada który boruje żołądzie na dębie, zrobiono Cepnika żołądkowego. A że określiłem tę nazwę w tekście jako “entomologiczną” wychodzę w tym żołądkowym ujęciu na zupełnego kretyna (...). Pociesza mnie tylko myśl, że większość czytelników „Życia”, gustująca w Żywotach Świętych, Świętych Męczenników i Życiu Przykładnym Św. Zyty, nie wie co to entomologia.

Narzekał: “Bardzo [...] nie lubię poprawek redakcyjnych bez sensu”. A mógłby jeszcze wytknąć adiustatorowi, że w druku zmieniono mu Maeterlincka (autora *Wnętrza*) na “Maeternicka”. Chmieliński przesłał również do Londynu artykuł o Stanisławie Szukalskim, z którego redakcja

wydłubała wszystkie rodziniki i wycięła wszystkie gruczoły łącznie z męskimi - i w tym stanie przysłała mi do aprobaty. Napisałem, że wycofuję artykuł i chcę go posłać do Ameryki na ręce Janty [...].

I na tym bodaj skończyłby się epizod jego współpracy literackiej z polskim Londynem, gdyby nie Tymon Terlecki, który

przestraszył mnie wiadomością, że mój bezpretensjonalny artykuł o pomniku Mickiewicza we Lwowie - przesłał do zbiorowego wydawnictwa zamierzonego na 100-lecie Mic[kiewicza]. Jeśli co nie daj Boże zamieszczą - będę wyglądał zgoła śmiesznie w towarzystwie naukowców. Nie wiem co Terl[eckiemu] strzeliło do głowy.

Czy Chmieliński samorzutnie napisał ten szkic, czy na prośbę Herminii Naglerowej, inicjatorce i pierwszej redaktorki serii "Żywych", wydanej przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, trudno ustalić. Wydawałoby się, że Naglerowa zaprosiła go do kolejnej książki, czyli do tomu "Wyspiański Żywy", który z powodu choroby, a potem śmierci pani Herminii, Terlecki musiał wykończyć. Tam ukazał się szkic Chmielińskiego o paryskiej inscenizacji *Wesela* w przekładzie Łada-Cybulskiego, za co otrzymał królewskie honorarium dwu funtów. Tymczasem w archiwum Terleckiego nie ma śladu po dyplomacie - plantatorze, którego kontakty z polskim Londynem wymagają dalszych badań.

Artykuł został zaprezentowany podczas sesji naukowej p.t. „Zapomniani pisarze emigracyjni”, która miała miejsce w ramach Targów Książki w Warszawie w maju 2017 r.

Człowiek to styl.

Mieczysław

Grydzewski

(1894-1970)



Mieczysław Grydzewski, fot. Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu.

Florian Śmieja

Nie należałem do ścisłego grona współpracowników „Wiadomości”, niemniej przeto mieszkając w Londynie często spotykałem Mieczysława Grydzewskiego, a w pewnym okresie nieomal codziennie, w czytelni *British Museum*. Kłanialiśmy się sobie, niekiedy wymieniali kwerendy. Pracowałem wówczas w *School of Slavonic and East European Studies* jako asystent Jerzego Pietrkiewicza. Na miejscu mieliśmy bieżące i dawne numery „Wiadomości”, okazjnie dostawałem egzemplarze od Antoniego Bormana, lojalnego administratora, którego nieraz odwiedzałem w pobliskim lokalu redakcji. Oczywiście, egzemplarze autorskie nadchodziły regularnie. Dopiero po

opuszczeniu Londynu tygodnik zaprenumerowałem i abonowałem do jego zamknięcia w 1981 roku.

Po odejściu ze *School of Slavonic Studies* do *British Museum* zaglądałem rzadziej. Ponieważ od czasu do czasu posyłałem do „Wiadomości” wiersze i *hispanica*, wywiązała się korespondencja, która trwała od roku 1955 do 1966, a dotyczyła głównie współpracy. Listy redaktora były lakoniczne, stwierdzające przyjęcie czy odrzucenie tekstów. Niekiedy zawierały komentarze, zapytania czy prośby. Wyłania się z tych listów obraz redaktora Grydzewskiego zapamiętany przez jego przyjaciół, zgoła odmienny od pomówień ludzi postronnych czy wręcz niechętnych, którzy stworzyli niedobłą famę, jakoby był on surowym pedantem, który z uporem godnym lepszej sprawy pilnował ustalonego przez siebie wzorca i nie pozwalał na żadne odchylenia od przyjętej normy. Ze zdziwieniem przeczytałem wypowiedź Marii Danilewicz Zielińskiej, zdaniem które:

Grydzewski wykreślał, skracał i był bardzo despotyczny. Współpracownicy skarżyli się, że zostawiał połowę artykułu albo zmieniał słownictwo. *Kultura*, 10/637).

W tym miejscu warto może dodać, że aby się uporać z ogromną ilością pracy redakcyjnej, którą sam wykonywał, nie tracił czasu i każdy otrzymany tekst zaraz adiustował i poprawiał, zanim go

ostatecznie zakwalifikował do druku. Kiedyś odesłał mi artykuł przepraszając za poprawki już naniesione:

(...) nie przypuszczając, że może nasunąć wątpliwości przystąpiłem od razu do adiustacji.

Z tego powodu, mówiono dość powszechnie, wziął się t.zw. „ujednolicony” styl wszystkich współpracowników „Wiadomości”. Tyle legenda. A jaka była rzeczywistość?

W liście do Juliusza Sakowskiego Grydzewski powiada:

Co do poprawek w artykułach wyjaśniłem i wiele razy już na ten temat mówiliśmy, że są to przeważnie propozycje (bez cudzysłowu), dzwonki alarmowe, sygnały ostrzegawcze i że nigdy nie mają na celu narzucenie autorowi swoich poglądów, ale ulepszenie podania jego własnych, co nie znaczy, by zawsze były słuszne i by autor nie miał prawa ich odrzucić. Osobiście jestem bardzo zadowolony i wdzięczny, jeżeli mi ktoś zwraca uwagę, nawet jeżeli się nie godzę: gdybym miał możliwość techniczną, każdą robioną przeze mnie notatkę dawałbym dziesięciu osobom do przejrzania, nigdy nie dość poprawiania! Takie właśnie przygotowanie artykułów do druku uważam za swój obowiązek i nigdy się

go nie wyrzeknę... Nie rozumiem drażliwości pod tym względem... Skala moich propozycji jest rozległa i jeżeli jestem uparty, to tylko jeśli chodzi o błędy językowe i fakty.

W liście do mnie z 11. stycznia 1958 roku Grydzewski napisał podobnie:

Poprawki moje są zawsze propozycjami i autor rzecz prosta może je odrzucić.

Kiedyś w moim wierszu drukowanym w „Wiadomościach” znalazło się słowo „mrokiew” używane na Opolszczyźnie. Chodziło o czarne, burzę zwiastujące chmury. Redaktor prosił mnie o wyjaśnienie znaczenia. „Idzie mrokiew od Odry”, powiadali moi *outata*, czyli starzyk.

Grydzewski często radził. Kiedyś na łamach jego pisma polemizowałem z Józefem Łobodowskim, a warto dodać, że Grydzewski z zasady polemik nie lubił. Otrzymaawszy mój list Grydzewski odpowiedział, że go zamieści, ale, sądził, że gdybym powiedział pewne rzeczy wyraźniej, to list byłby bardziej przekonujący. Zaraz potem dodał:

Naturalnie, to jest tylko moja rada, do której nie musi się Pan zastosować.

Poproszony o sugestie czy pomoc, służył chętnie lub usprawiedliwiał się pilnym wyjazdem, względnie wyjątkowo natężoną pracą. Niekiedy zasięgał mojej opinii w sprawach języka czy literatury hiszpańskiej. Jak dokładnie teksty roztrząsał, świadczy np. ustęp z Lorki, który analizował przy pomocy francuskiej i angielskiej wersji. Pisał wtenczas:

Będę wdzięczny Drogiemu Panu, za przejrzenie i poprawienie na kopii, którą załączam wraz z oryginałem. W szczególności nie jestem pewny zwrotu „napiętnowana”, bo „fletrie” francuskie ma podwójne znaczenie: napiętnowana lub zwiędnięta. Ponieważ narzeczona uciekła z kochankiem, więc prędeż jest napiętnowana, bo skoro młoda, nie może być zwiędnięta. [...] Niech Drogi Pan nie traci czasu na uzasadnianie swoich poprawek, tylko poprawi jak wypracowanie ucznia.

Złośliwcy utrzymywali, że stosunek Grydzewskiego do poezji był raczej ambiwalentny. Mówili, że zapasy wierszy, dokładnie pomierzonych, czekały na stosowną okazję, gdy przy łamaniu

numeru powstają okienka, czyli białe plamy, do których redaktor dopasowywał wiersze według ich rozmiarów. Ja bym powiedział, że jeżeli tak było w istocie, to był to zabieg praktyczny, a pikantny szczegół dorzucił w liście do mnie Michał Chmielowiec, następca Grydzewskiego na stanowisku redaktora. Pisał on że”

„Wiadomości” od lat gardziły tzw. aktualnością i Grydzewskiemu przewrotną przyjemność sprawiło zawsze drukowanie wierszy o wiośnie w listopadzie lub o kotlecie wieprzowym w Wielki Piątek.

Ogłaszanie wierszy nie zawsze było sprawą prostą. Po ukazaniu się mojego wiersza „Forsycja”, odezwał się z Caracas Józef Jenne, który w wierszu dopatrywał się ataku na siebie i w rewanżu napisał wiersz, nakazując Grydzewskiemu ogłosić go również na pierwszej stronie „Wiadomości”. Grydzewski przesłał mi do wglądu ów osobliwy list oraz do mnie zatelefonował, by mi zakomunikować treść odpowiedzi. Powtórzył ją w liście do mnie:

Mianowicie, że nie dopatruję się w wierszu Pana żadnych aluzji politycznych, a jeżeli nawet są, dlaczego bierze je do siebie, skoro nie jest odwilżowcem, i że wiersza nie będę drukował.

Oczywiście Grydzewski miał świętą rację i pokazał, że poetycki idiom nie był mu obcy.

Na koniec wspomnę drobną jeszcze sprawę. Bawiąc w 1958 roku w Madrycie, pozwoliłem sobie zwrócić się do Grydzewskiego o sprawdzenie, czy British Museum posiada pewną książkę. Spełniwszy moją prośbę redaktor z kolei zlecił mi misję.

Tak się złożyło, że właśnie pomyślałem kogo znaleźć w Hiszpanii, kto by załatwił mi pewien drobiazg. List przyszedł w samą porę. Będę wdzięczny Panu za przywiezienie mi butelki wody kolońskiej *Arpège* zdaje się *Lanvina*. Nie można tego dostać we Francji, bo jest wyrabiane na wywóz. Kosztuje około 120 pesetów: chodzi mi o butelkę nie większą, ale właśnie w tej cenie...

Swój pierwszy list, w którym Grydzewski zawiadamiał o odrzuceniu moich wierszy, zakończył kurtuazyjnym zwrotem: „Łączę wyrazy wysokiego szacunku”, ostatni, również odmowny, firmował „Łączę serdeczny uścisk dłoni”.

Człowiek to styl.